



Cena 5 zł
(w tym 5 %
VAT)
indeks
351245

WIEŚCZNIK

PROWINCJONALNY

Nr 2
(137)
Radom
marzec-
kwiecień
2013

A jak Armenia...

Wojciech Pestka

Jak podało Radio Erewań, żołnierze chińscy, którzy napotkali radziecki traktor w okolicach Pekinu, otworzyli ogień. Traktor odleciał, odpalając rakiety w kierunku żołnierzy. Radio Moskwa ostrzegło, że jeśli incydenty z udziałem chińskich żołnierzy będą się powtarzały, zaczniesz przysyłać kombajny zamiast traktorów” – by rozładować napięcie, mężczyźni za moimi plecami wspominają komunikaty przywoływanego często w dowcipach „Radia Erewań”. Trzeba zapiąć pasy. To wydaje się o tyle niezrozumiałe, że Erywań, jako jedyna ze stolic radzieckich republik, nie miał swojej lokalnej rozgłośni. Może właśnie dlatego taką wesołość budziły parodie propagandowych komunikatów oficjalnych państwowych rozgłośni sygnowane przez „Radio Erewań”.

Tak było w czasach Związku Radzieckiego.

Embraer 175 kołuje na pas startowy. Zaraz odlatujemy. Są jeszcze wolne miejsca w samolocie. Język niemiecki, rosyjski, ukraiński i oczywiście angielski. Polski? Tak, ci dwaj panowie w starszym wieku za moimi plecami.

Lot 727 – start 22.40, lądowanie 05.00, czas trwania 3 godz. 20 min. Ile to godzin gibimy, lecąc naprzeciw wschodzącemu słońcu? Aż trzy?

Zatem Erewań czy Erywań? Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych nie podziela moich wątpliwości. Od odzyskania przez Armenię niepodległości 21 września 1991 r. obowiązuje pisownia – Erywań. Tylko tak jest poprawnie. Mimo że w mediach wciąż jeszcze czę-



fot. W. Pestka

■ Zvartnoc – ruiny katedry z VII w.

ściej używa się tej drugiej, niepoprawnej nazwy, Erewań.

Gdyby co – wyprzedzam fakty – poproszę o wizę na lotnisku. Ale organizatorzy VI Międzynarodowego Kongresu Tłumaczy nie popełnili żadnej gafy, dopilnowali wszystkiego.

Ormianie. Skojarzenia odwołujące się do stereotypu człowieka sukcesu: zaradnego, energicznego biznesmena, obdarzonego kupieckim talentem. W Królestwie Polskim osiedlali się od XIV w., „Statut Ormiański”, ostatecznie zatwierdzony przez Zygmunta Starego, gwarantował im przywileje kupieckie, odrębność religijną i sądowniczą. Pogardliwie nazywano ich „Żydami Wschodu”.

Co składa się na tę ormiańską inność?

Nie wiem, dlaczego od tylu lat nie mogę się uwolnić od zauroczenia atmosferą ormiańskiej katedry we Lwowie. Magia miejsca, magia chaczkarów, ormiańskich krzyży wykutych w kamiennych kolumnach z 1363 r. podtrzymujących sklepienie? Skąd wzięło się to niedowierzanie, zaskoczenie podczas zwiedzania Jazłowca (Zachodnia Ukraina), wywołane słowami przewodnika o ludnym, z przepychem zabudowanym kupieckimi kamienicami mieście, ormiańskich świątyniach, rezydencji ormiańskiego biskupa? Szczęście tu nie ma nic do rzeczy, decyduje upór, staranność, praca. Trudno jednak doszukać się śladów tamtej wspaniałości. Dziś to przecież zaledwie biedna, zaniedbana ukraińska wieś.

Od wielu lat 24 kwietnia Ormianie rozrzuceni po całym świecie obchodzą Dzień Pamięci Zagłady. Rzeź, jakiej dopuściło się państwo tureckie w 1915 r., była pierwszym aktem ludobójstwa na świecie. Z głodu, pragnienia, z powodu chorób, w wyniku brutalnych mordów tureckich żołnierzy życie straciło 1,5 mln Ormian. Sens tego, co się wtedy stało, oddaje telegram ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Turcji Talaata Paszy, jednego z głównych inspiratorów tych zbrodni, przesłany urzędnikom lokalnej administracji w prowincji Aleppo: „...rząd zdecydował o całkowitej eksterminacji wszystkich żyjących w Turcji Ormian.

Ci, którzy sprzeciwiliby się temu rozporządzeniu, nie będą mogli należeć do partii rządowej. Bez czynienia względu na kobiety, dzieci i chorych – jakkolwiek tragiczne byłyby środki tej eksterminacji, bez słuchania sumienia, należy położyć kres ich istnieniu”.

Uroczysta inauguracja kongresu jest zapowiedziana na godziny wieczorne. Można odpocząć w hotelu, można podstawionym autokarem jechać na wycieczkę. Co komu pasuje – mówiąc potocznym językiem. Wyjeżdżamy poza centrum Erywania. Chaotyczna zabudowa przedmieścia, dziury w jezdni, tak jak u nas przed laty, przed wstąpieniem do Unii. W rowach wzdłuż drogi śmieci: papiery, opakowania po napojach, foliowe worki. Typowy widok. Brak dbałości o otoczenie, środowisko naturalne to standard w krajach postkomunistycznych. Za szybą autokaru porośnięte chwastami nieużytki, stepowa roślinność, gdzieś w oddali stado owiec. Siergiej Morejno, mój przewodnik, tłumaczy, że to wina erozji, w dolinie Araratu grubość warstwy uprawnej jest znikoma, zalegająca pod spodem skała nie pozwala na rolnicze użytkowanie pól. Małe zagrody przy drodze wypełnione baranami to zaimprovizowane rzeźnie. Trzeba tylko wybrać, wskazać zwierzę, a właściciel na oczach nabywcy zabije barana, obedrze ze skóry, oprawi na miejscu. Kurz podnoszony przez koła przejeżdżających samochodów, odrobina brudnej wody w misce, żeby umyć ręce. Dzień powszedni. Nikogo to nie dziwi. Odporność ludów koczowniczych, narodów kultury pasterskiej na niesprzyjające warunki kształtowała się przez stulecia. Europejczykowi trudno by było tu przeżyć.

Ararat, święta góra Ormian. Monumentalna, wyrastająca na środku pozbawionej roślinności i ludzkich osiedli równiny. Dziś po tureckiej stronie zamkniętej od wielu lat granicy. Miejsce, gdzie po potopie zacumowała arka Noego, gdzie ludzkość po raz drugi zaczęła swój marsz ku cywilizacji. Autokar, omijając rozległy, usytuowany na przestrzeni kilku kilometrów cmentarz, zatrzymuje się przed otoczoną obronnym murem świątynią. Klasztor Chor

Wirap. Inaczej „głęboki loch”. Za swoich założycieli Apostolski Kościół Ormiański uważa św. Bartłomieja i św. Judę Tadeusza – apostołów Chrystusa, którzy w I w. rozpoczęli pracę misyjną na terenie starożytnej Armenii. Po chrzcie Tiridatesa III w 301 r. Armenia stała się pierwszym krajem na świecie, który przyjął religię chrześcijańską. Dokonał tego św. Grzegorz nazywany tutaj „Oświecicielem”, wyniesiony przez Kościół Ormiański na ołtarze, który 13 lat spędził w lochach Chor Wirap. W 406 r. powstał ormiański alfabet, wkrótce po tym przetłumaczono Biblię z języka aramejskiego na język ormiański. Dotykam rzeźbionych w kamieniu krzyży, schodzę po stromych schodach do lochu. Musiało minąć prawie 700 lat od chrztu Ormian, zanim Mieszko I przyjął chrześcijaństwo. A ile czekaliśmy na pierwszy tekst zapisany w polskim języku? Zastężyliśmy na miano barbarzyńców z Europy.

W drodze powrotnej odwiedzamy Zwartnoc, miejscowość wpisaną na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Budowana przez 18 lat, od 643 r., katedra pod wezwaniem „Aniołów Nieba” nie wytrzymała trzęsienia ziemi w 930 r. Samotne kolumny zachowanej częściowo absydy, bogato zdobione, strzaśkane kapitele, rozrzucone w nieładzie kamienne bloki sklepienia robią ogromne wrażenie.

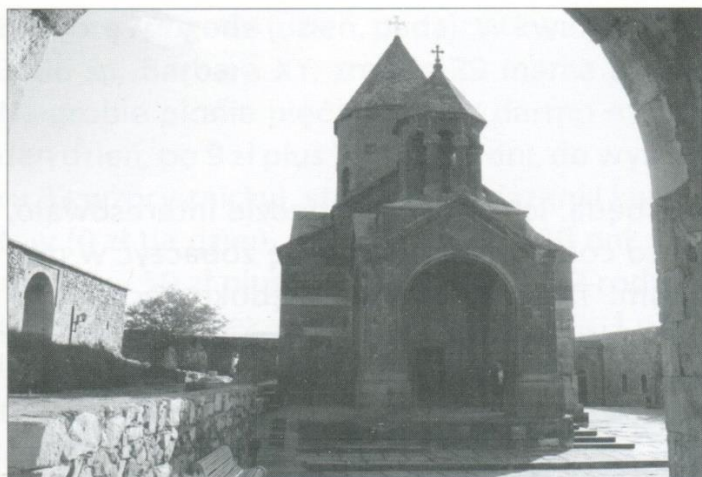
Nie potrafię dokonać konfrontacji, postawić obok siebie tamtej Armenii, o której świadczą zabytkowe budowle, niezwykle barwnej i kulturowo bogatej z dzisiejszą, ubogą, miejscami prymitywną postsowiecką rzeczywistością.

Późnym wieczorem idziemy małą grupą „na miasto”. Plac Republiki. Kolorowe światła, fontanny wyrzucające w górę wodę w rytmie muzyki. Tłumy młodych ludzi. Otwarte sklepy spożywcze. Kupuję czerwone wino z granatów, przy okazji pytam o konfitury z zielonych orzechów włoskich, które podano nam podczas śniadania. Zamierzam zabrać ze sobą do Polski kilka słoiczków tych armeńskich egzotycznych przysmaków. Po sudżuk – słodką, długą na jakieś 40 cm „kiełbasę”, wyrabianą ze zgniętego soku winogron i orzechów wło-

skich, zamierzam jutro wybrać się na bazar. Kuchnia jest tu specyficzna, inaczej przyprawiona, pełna zupełnie innych zestawień smakowych, słodsza. Lawasz – tradycyjny chleb, ma postać dużego naleśnika z postnego ciasta, przyklejony do ściany, pieczony był kiedyś w specjalnych ziemnych piecach. Ale oczywiście Armenia to koniak. Podobno „Ararat” nie ma sobie równego na świecie, jego fanem był nawet Churchill, wytrawny smakosz, koneser tego typu trunków. W fabrycznym sklepie proponują nam degustację... Koniak dziesięcioletni, piętnastoletni... „Łatwiej zdobyć szczyt Araratu, niż opuścić fabrykę produkującą armeński koniak” – miał powiedzieć Maksym Gorki.

W 2012 r. Erywań otrzymał tytuł Światowej Stolicy Książki. Hasło „Teoria i praktyka: dystans do pokonania” jest przesłaniem VI Międzynarodowego Kongresu Tłumaczy i Wydawców odbywającego się w dniach 5–8.11.2012 r. w Erywaniu. Uczestnicy kongresu będą pracować w trzech zespołach tematycznych, wezmą też udział w różnego rodzaju artystycznych wydarzeniach. W ramach kongresu odbędzie się Międzynarodowe Seminarium „Zasady ochrony praw autora”. Podczas dwu niezależnych paneli dyskusyjnych, tak zwanego okrągłego stołu, omawiana będzie problematyka nowoczesnych metod nauczania technik przekładu oraz problemów związanych z tłumaczeniem z literatur mało znanych i z języków niewielkich narodowości. Przez trzy dni studenci wydziałów filologicznych Rosyjsko-Ormiańskiego (Słowiańskiego) Uniwersytetu w Erywaniu uczestniczyć będą w warsztatach translatorskich „Praktyka przekładu poetyckiego” prowadzonych przez Siergieja Morejno. Do udziału w kongresie zaprosiliśmy blisko 100 tłumaczy i autorów z Europy i Azji – napisali w zaproszeniu organizatorzy.

Mimo że spotkania w tak szerokim gronie, z programem zwiastującym natłok zdarzeń, uruchamiają zwykle w mojej głowie sygnał ostrzegawczy i wywołują obronny odruch, podsumuję swój udział w kongresowych spotkaniach krótko: i ja tam byłem, zaskoczył mnie profesjona-



■ Klasztor Chor Wirap

lizm organizatorów i merytoryczny charakter wystąpień, szkoda że nie o wszystkim udało się powiedzieć, że czas biegł tak szybko.

Przed masywnym budynkiem Instytutu Starożytnych Manuskryptów stoi pomnik Mesropa Masztoca (359–440), twórcy ormiańskiego alfabetu. W wykutych głęboko w skale magazynach, chronionych przed wszystkimi możliwymi zagrożeniami, wliczając w to wybuch bomby atomowej, ukryte są bezcenne dzieła. To skarbica narodowej tradycji, budzący dumę Mate-nadaran, w którym jest przechowywana największa kolekcja najcenniejszych rękopisów, figurująca od 1997 r. na liście programu Pamięci Świata UNESCO. Najstarsze z nich, na cienkich jak pergamin jagnięcych skórach, bogato zdobione iluminacjami pochodzą z V w. Może zagrożenie promieniowaniem jądrowym i atomowym wybuchem to przesada, ale wojna jest tu obecna nawet dzisiaj. W 1992 r. doszło do sporu terytorialnego z Azerbejdżanem o Górski Karabach (znów rozstrzygnięcie Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych, która uznała nazwę „Górny Karabach” za rusycyzm), enklawę zamieszkałą przez Ormian. Eskalacja przemocy doprowadziła do masowych wysiedleń i pogromów: Armenię opuściło około 200 tys. mieszkających tu Azerów, w wyniku działań odwetowych około 260 tys. Ormian zmuszono do ucieczki z Górskiego Karabachu. Wprawdzie w 1994 r. został zawarty pokój, ale skryte terrorystyczne ataki mają wciąż miejsce, wciąż też trwa blokada gospodarcza Armenii ze strony

Azerbejdżanu i Turcji. Jedyne otwarte przejścia graniczne prowadzą do Iranu i Gruzji. Pod pozornym spokojem ulicy, poprawnością zachowań, całym tym prozaicznym ceremoniałem życia kryje się napięcie, stan wyczekiwania, zagrożenia wojną. Jeśli Ormianie liczą na jakąś pomoc, to tylko ze strony Rosji.

Kraj „krzyczących kamieni” napisał o Armenii Osip Mandelsztam. Kamień jest tu powszechnym materiałem budowlanym. Porowaty, o różnych odcieniach: lekko różowym, złocistym, zielonkawym, szarym. To tuf – skamieniały popiół wulkaniczny.

Z ogólnej liczby 3,2 mln mieszkańców Armenii 96,24 proc. stanowią Ormianie, ich narodowa tożsamość oparta jest na historii, języku i religii. Pod tym względem można mnożyć analogie i doszukiwać się między Polakami a Ormianami podobieństw: 91,45 proc. obywateli Armenii deklaruje przynależność do Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Na przestrzeni wieków mieli też swoje historyczne powody, które, podobnie jak nas, skłaniały ich do emigracji. Szacuje się, że diaspora liczy około 5 mln Ormian żyjących poza granicami własnego kraju.

O tym, że są rozrzucony po całym świecie, miałem okazję przekonać się na własnej skórze podczas powrotnej podróży. Przeszło godzinę stałem w ogromnej, liczącej ponad 200 pasażerów kolejce do odprawy. Na pokładzie olbrzymiej maszyny, z rodzaju tych, jakie latają przez Atlantyk, zabrakło miejsca na podręczny bagaż. Po drodze był Wiedeń – prosto z płyty lotniska autobusy odbierały podróżnych na oczekujące na nich samoloty do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, nawet Argentyny.

Jeszcze przed lądowaniem spytałem o tło tego exodusu mojego sąsiada w samolocie: „To kolejne pokolenie, które opuszcza Armenię, dziś jest to emigracja w poszukiwaniu chleba, pozostaje tylko nadzieja, że kiedyś dzieci ich dzieci tu powrócą, tak jak to zamierzam zrobić ja”.

Wojciech Pestka